

Pierścień czarownika Brudasa

Kapitan Jędrus miał dopiero siedem lat, lecz był już strasznie groźnym piratem. Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale tak było naprawdę! Pewnie ciekawi was, jak ten słynny kapitan Jędrus wyglądał. Otóż – całkiem zwyczajnie, tak jak wielu siedmioletnich chłopców. Włosy miał jasne jak nadmorski piasek, niebieskie oczy i uśmiechniętą buzię, w której brakowało dwóch przednich zębów.

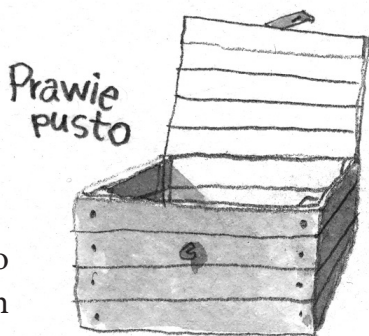
Jednak Jędrus, jak na siedmiolatka, ubrany był dość oryginalnie. Nosił pirackie spodnie, piracką kapotę i piracki pas. Jednym słowem – ubrany był jak pirat. U jego skórzanego pasa wisiała długa szabla, a głowę zdobił wielki kapeluszek ze strusim piórem. Kiedy Jędrus chciał kogoś przestraszyć, zasłaniał oko czarną przepaską. Wyglądał wtedy naprawdę groźnie. Na palcu kapitana błyszczał dziwny pierścień, który mrugał błękitnozielonym światłem, mienił się i skrzył. A czasami puszczał oczko! Gdy ktoś zbyt długo mu się przypatrywał, kamień pierścienia zamykał się, by po chwili błysnąć oślepiającym blaskiem. Był to bowiem pierścień magiczny.

Zaczarowane pierścienie nie rosną na drzewach ani nie znoszą ich czarodziejskie kury. Nie można ich też kupić w żadnym sklepie jak na przykład marchewki. Takie pierścienie powstają w pracowniach najpotężniejszych czarowników, którzy znają tajemne zaklęcia. Niestety, czarownicy niechętnie pozbywają się pierścieni, więc zdobycie ich jest trudne i niebezpieczne. Jeśli chcecie wiedzieć, jak to się udało Jędrusiowi, czytajcie dalej. Oczywiście, jeśli się nie boicie...

* * *

Jędrus stał na dziobie swojego okrętu, żagle wesoło łopotwały, a ciepły, morski wiatr rozwiewał jego jasne włosy. Jednak myśli kapitana nie były pogodne. W skrzyni zostało bardzo mało srebrnych monet. Właściwie było już widać dno! Ostatniego złotego dukata piraci wydali miesiąc temu na uszycie nowych żagli w porcie Manuchao.

Niestety, ostatnio o łupy było coraz trudniej. Dlatego kapitan postanowił popłynąć w kierunku słynącej z nieprzebranych bogactw Krainy Bezimiennej. Podobno w tamtejszych rzekach bryłki złota pokrywały dno jak gdzie indziej zwykłe kamienie, skały świeciły ogromnymi rubinami, szmaragdami i szafirami, zaś przy



brzegu morza w każdej muszli wylegiwały się perły wielkie jak jaja dorodnej kury!

Tak, zdobycie wspaniałych skarbów napełniłoby pirackie serca szczęściem – myślał kapitan Jędrus.

Niestety, szlak morski wiodący do Krainy Bezimiennej był pełen pułapek i niebezpieczeństw. W oceanie czyhały na żeglarzy groźne potwory i morskie węże, a na lądzie czarownicy, smoki i podstępni królowie.

Co gorsza, Kraina nie była zaznaczona na żadnej mapie. Krążyły pogłoski, że to pływająca wyspa, która nieustannie zmienia położenie.

Kapitan wiedział, że należy jej szukać między Fortunessą a Glorią, dwoma kontynentami Mórz Przedpołudniowych. Ale był to tak wielki obszar, że nie starczyłoby życia, żeby go dokładnie zbadać.

Podobno na cyplu Logis, położonym na krańcu Fortunessy, żyło tajemnicze plemię Mamali. Według podań właśnie Mamale wiedzieli, gdzie szukać Krainy Bezimiennej. Być może mieli stare mapy lub jako wytrawni żeglarze umieli trafić do celu, kierując się położeniem słońca, prądami morskimi lub śledząc ławice śledzi...

Jednak tych „podobno”, „być może” oraz innych wątpliwości było tak dużo, że Jędrus wpadał w coraz gorszy nastrój.

Aby poprawić sobie humor, kapitan sięgnął po swój ulubiony przysmak – cytrynowego żelka, którego słodko-kwaśny smak tak rozkosznie rozpląwał się po całej buzi.

Jędrus pływał po Morzach Południowych swoim okrętem, który nosił dumne imię Rekin i miał nieustraszoną załogę.

Zastępcą kapitana był bosman Tatus. Był prawie tak silny jak Jędrus, ale oczywiście nie tak sprytny. To bosman pilnował, aby wszystkie rozkazy kapitana były natychmiast wykonywane.

Poza bosmanem do załogi Rekina należeli piraci: Kartofel, Piórko i Barnaba. Barnaba był kucharzem i potrafił piec najpyszniejsze torty na świecie. Był niezwykle chudy, ponieważ cierpiał na chorobę morską i nigdy nie miał apetytu. Jędrus oddałby niejeden skarb ze swojej skrzyni za makaron z sosem pomidorowym i parówkami lub za pieczonego kurczaka z frytkami przygotowanymi przez tego mistrza patelni i rondelka. Na szczęście Barnaba pracował na Rekinie na pełnym kucharskim etacie i Jędrus nie musiał za te przysmaki niczego dawać. Wystarczyło, że zawołał: „Hej, Barnabo, proszę kurczaczka z frytkami!” i za godzinę złocisty kurczak w wianuszkach równie złocistych frytek lądował na kapitańskim stole. O ile oczywiście kucharz niczym się nie zdenerwował. Szybko bowiem wpadał w nerwowy nastrój, a wiadomo, że w takim stanie łatwo o pomyłki. Dlatego czasami frytki były posłodzone, herbata posolona, a w rosolu pływała drewniana łyżka lub solniczka. Na szczęście takie wypadki zdarzały się niezwykle rzadko.



Pirat Piórko był prawdziwym elegantem i oryginałem. Bez przerwy zajmował się swoją fryzurą. Złote pukle spływały aż na kołnierz jego artystycznie połatanej kapoty, a pirat co chwila rozczesywał je szczotką i sprawdzał w lusterku, czy się przypadkiem nie potargał. Posiadał kolekcję dwudziestu trzech grzebieni w różnych kolorach oraz cztery wielkie szczotki. Piórko kochał wszystkie zwierzęta i miał na okręcie własnego szczura Fistaszka, któ-

regu cesał prawie tak często jak siebie. Używał do tego specjalnej szczoteczki i malutkiego grzebyka.

Piórko miał jeszcze jedno hobby – grał na harmonii he-ligonce i układał piosenki, które później chętnie śpiewała cała załoga.

Ulubionymi zajęciami Kartofla było jedzenie i spanie. Dlatego pirat nie był już tak szczupły jak w młodości. Z biegiem czasu wzrosła nie tylko jego waga, lecz również zamiłowanie do skarbów i kosztowności. Kartofel przed laty cierpiał straszliwą biedę, nie miał gdzie spać ani co jeść. Wtedy postanowił, że gdy zdobędzie majątek, kupi zamek, który stanie się domem wszystkich biednych i bezdomnych. Marzył także, by w tym zamku mieszkały duchy i upiory. Może to dziwne, ale różne straszydła i potwory bardzo go ciekawiły.

– W moim zamku każdy będzie dostawał tyle jedzenia, ile zapragnie – mawiał Kartofel, oblizując pulchne usteczka. – Tylko co będą jadły duchy?! – zastanawiał się czasami. – Może duszone grzybki?

Nie muszę chyba dodawać, że ulubionym przysmakiem Kartofla były potrawy z ziemniaków, a zwłaszcza placki i frytki. Właśnie nimi chciał częstować swoich przyszłych gości. Postanowił nawet, że w ogrodzie obok zamku nie będą rosły „jakieś tam” róże czy tulipany, lecz wyłącznie ziemniaki.

– Ziemniaki też ładnie kwitną – powtarzał, gdy ktoś śmiał się z jego pomysłu. – A jaki z nich pożytek! Niech no ktoś spróbuje zjeść różę!

Aha, byłbym zapomniał. Na okręcie był jeszcze ktoś – papuga Zora, która najczęściej siedziała na ramieniu Jędrusia. Gdy nie siedziała, fruwała, rozglądając się, czy w okolicy nie widać czegoś ciekawego. Na przykład skarbów do zdobycia.

Kiedy piraci płynęli, często śpiewali jedną z piosenek ułożonych przez Piórka. Wrogowie, słysząc tę pieśń, natychmiast dostawali na plecach gęziej skórki i zmykali na trzęsących się nóżkach albo dygoczących ze strachu żaglach:

*Tańczy flaga jak noc czarna,
błyszczą białe kości,
trupia czaszka już koszmarnie
szczyrzy się z radości.*

*Płyną, płyną, płyną odważni piraci,
bardzo są weseli i bardzo bogaci,
dookoła woda zimna i strasznie głęboka,
kto z piratem ma na pieńku, ten zwiewa w podskokach!*

*Umdaradamda, bum-cyk-cyk!
Umdaradamda, bum-cyk-cyk!*

* * *

Papuga Zora wróciła ze zwiadowczego lotu i usiadła na ramieniu kapitana. Lekko zdyszana, zaskrzeczała:

– Kilka mil stąd widziałam ogromny, czarny zamek, którego mury wyrastają prosto z morza!

– Hm, czarny zamek? – zamyślił się Jędrus. – To może być twierdza słynnego czarownika Brudasa.

Brudas był słynny, bo kiedy chciał komuś dokuczyć, wyczarowywał śmieci. Te odpadki paskudziły potem mieszkania, pałace, ogródki, a nawet całe miasta i kraje. Brudas był dość marnym czarodziejem, jedynie wyczarowywanie śmieci udawało mu się nad podziw dobrze. A pirat Jędrus śmieci nie lubił. Na jego okręcie panował idealny porządek. Wszystkie sprzęty musiały błyszczeć jak nowe, a pokład lśnił jak łysina Kartofla w promieniach południowego słońca. Biada marynarzowi pełniącemu wachtę, gdy kapitan znalazł na pokładzie jakikolwiek brudek lub śmieć. Taki marynarz otrzymywał srogą karę. Najczęściej był to tygodniowy zakaz oglądania telewizji lub jedzenia słodczy. Oczywiście, w przypadku Kartofla zakaz dotyczył placków ziemniaczanych.

– Bosmanie! – zawołał Jędrus.

– Tak jest! – zameldował się bosman Tatuś.

– Zmieniamy kurs! Płyniemy do brzegu – rozkazał kapitan. – Chciałbym przyjrzeć się z bliska temu czarnemu zamkowi.

Pirat Piórko, który stał przy sterze, zamasyżycie zakręcił kołem i dziób okrętu skierował się ku brzegowi. Jędrus przyłożył do oka lunetę. Zamku nie było jeszcze widać, za to na falach zaczęły pojawiać się puszki, puste butelki,

papiery i zapleśniałe szmaty. Okręt otaczało coraz więcej śmieci. Im bliżej brzegu, tym odpadków było więcej. Po kilku minutach Rekin zwolnił, a wreszcie utknął w pokrywającej morze stercie brudów.

– Co, u licha? – Jędrus wychylił się przez burtę.

Na fali unosiły się śmieci. Wyjątkowo śmieciowate śmieci, bardzo brudne i brzydko pachnące.

Kapitan ponownie przyłożył lunetę do oka. Tym razem ujrzał w oddali bryłę ogromnej, czarnej budowli. Wyrastała z morza, a szczyty jej wież ginęły w chmurach. Nie ulegało wątpliwości – śmieci wylatywały z zamku! Przez wszystkie okna, drzwi i bramy, a nawet z kominów wyskakiwały tysiące, miliony ogryzków, kapsli, pomiętych papierów, gnijących odpadków i innych okropności.

– Czy widzi pan to samo, co ja, kapitanie? – zapytał bosman Tatus, który także patrzył przez lunetę. – To prawdziwa śmieciowa powódź. Te śmieci nas zaleją!

– Nie martw się, bosmanie – powiedział Jędrus. – Nie z takich opresji wychodziliśmy cało.

Kapitan podszedł do stojącego przy sterze Piórka.

– Ciężka sprawa – westchnął Piórko. – Utknęliśmy jak ość w gardle. Wiatr ledwo wieje, a jeszcze te śmieci...

– Piórko nerwowo poprawił włosy. – Nie ruszymy, póki mocniej nie dmuchnie.

– Hm... – zamyslił się Jędrus – Jeśli chodzi o dmuchanie, to jestem w tym mistrzem. Zresztą bosman Tatus też jest niezły. Załoga do mnie!!!

Po chwili wszyscy piraci stali pod żaglami.

– Trzy, cztery... dmuch! – zarządził Jędrus i potężne dmuchnięcie wyleciało z ust piratów. Papuga Zora i szczur Fistaszek też dmuchali. Żagiel wyduł się jak wielka koszula, a okręt, roztrzając dziobem śmieci, ruszył naprzód.

– Brawo, kapitanie! – zawołał Tatuś, a uradowani piraci zaśpiewali:

*Nasz kapitan Jędrus,
pirat jakich mało!
On z każdej opresji
zawsze wyjdzie cało!*

*Nasz kapitan Jędrus
radę sobie da,
bo to superpirat,
pirat na sto dwa!*

* * *

Czarny zamek był ogromny. Wysoki jak góra. Wielką budowlę już do połowy zakrywały śmieci. I wciąż ich przybywało! Wylatywały przez wszystkie otwory jak prażona kukurydza z automatów, które można zobaczyć w kinach.

Prawdziwy brudas z tego czarownika Brudasa – pomyślał kapitan Jędrus i krzyknął: – Bosmanie, musimy coś z tym zrobić! Niedługo całe morze utonie w śmieciach!

– Utonie w śmieciach! – poważnie pokiwał głową bosman. – Dobrze pan to ujął.

– Ciachnąć tego czarnobrudasa szabelką, to od razu się uspokoi – głupawo zaśmiał się Kartofel.

– Chcesz się rzucić z szablą na czarownika? – zdziwił się bosman. – Zamieni cię w zardzewiałą puszkę, zanim zdążysz podnieść rękę.

– Naprawdę? – zadumał się Kartofel. – Patrzcie, tu są też obierki od ziemniaków – westchnął wzruszony, przyglądając się lądującym przy burcie śmieciom.

Niedaleko zamku znajdowała się niewielka zatoczka, a przy niej kamienne nabrzeże. Tam Rekin zacumował. Przybijanie do brzegu było bardzo trudne, bo piraci co chwila musieli uchylać się przed spadającymi odpadkami.

– Idziemy! – rozkazał kapitan i już stawiał stopę na trapecie, gdy nagle z zamku wybiegła postać w długim, czarnym płaszczu i spiczastym kapeluszu. Niezwykły osobnik biegł w kierunku brzegu, wołając:

– Ratunku, pomocy, chollendrum, rabanum, świstum, dyrdum, ojejuniu!

Płaszcz i kapelusz przybysza były strasznie brudne. Miał osmoloną twarz i czarne ręce! Jego krucze, długie włosy były potargane i zlepione tłuszczem. Nawet wetknięta w kieszeń różdżka była szara od brudu.

– Domyślam się, że mam... – tu Jędrus zawahał się – przyjemność z czarownikiem Brudasem.

– Tak, masz, nieznamy, ogromną przyjemność. Czarownik Brudas, najbrudniejszy ze wszystkich czarowników, to właśnie ja! Stoisz przed wszechświatowej sławy twórcą śmieci i odpadków...